

Rok IV.
Kraków, dnia 29 maja 1910 r.
Nr. 22.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zróbcie Mu miejsce!...

Już kłos zielony począł wystrzelać z źdźbła wiotkiego, już kwiat biały poczerniał na drzewach umajonych. Miesiąc najcudowniejszy, miesiąc maj, miał się ku końcowi, a jeszcze serca ludzkie niedość nacieszyły się tym odbłyskiem nowego życia: budzenia się całej przyrody z zimowego uśpienia. Radość panowała w sercach, ale nie we wszystkich. Serca dobre odczuwały błogość i szczęście, jakie daje życie — serca złe zazdrościły szczęścia innym.

W wiosce... lecz poco ją nazywać po imieniu, a więc w pewnej wiosce, cieszono się także, tembardziej, że urodzaje zapowiadały się dobrze. Do szczęścia, jakie dawała sama wiosna przez siebie, przyłączała się nadzieja lepszego jutra bez trosk.

Cieszyli się prawie wszyscy, lecz nie wszyscy! U Mikołaja Sępa radości nie było, bo jej być nie mogło. A winien temu był sam Mikołaj. Gdy inni szli ochoczo do pracy, on dźwigał swe spróżnowane kości i wlókł się do karczmy, gdzie kieliszki dźwięczały a śmierdząca wódka lała się strumieniem. Tam spędzał dzionki całe a często i noc przeleżał.

Spływały tak lata a Mikołaj myślał tylko o wódce. Pan Bóg dla niego tak jakżeby nie istniał, a o Sakramentach świętych ani myśleć nie chciał. Niechby mu był kto wspomniał o kościele, z pewnością popamiętałby był długo swoją śmiałość.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące, lata.

Ot i teraz nadeszło święto uroczyste, święto Bożego Ciała. Wszyscy oczekiwali go z utęsknieniem, jeden Mikołaj zdał się nie wiedzieć, co to jest. Powróciwszy nad ranem z karczmy, przespał się trochę, a gdy pierwsze strzały moździeży huknęły przy pobliskim kościele, przetarł oczy i zażądał jedzenia. Podała mu je żona, ubrana już do kościoła.

— A, ty dokąd? — zawołał Mikołaj.

— Do kościoła. Wszak to dziś święto wielkie: Boże Ciało.

— Ja ci dam Boże Ciało! — huknął rozłoszczony małżonek i już chwytał jakieś naczynie, aby je roztrzaskać na biednej kobiecie. Ta jednak w jednej chwili znikła za drzwiami.

Mikołaj został sam. Jedzenie mu nie smakowało, bo i jakże mogło smakować, kiedy żona uszła bezkarnie. Podparł ociężałą głowę na ręku i zadumał się na chwilę.

Tymczasem przy kościele, który był w sąsiedztwie jego chaty, ruch robił się coraz większy. Gwar i śmiech pobożnego ludu przedzierał się do uszu Mikołaja i wywoływał na usta przekleństwa. Od czasu do czasu przeszywały powietrze strzały moździeży i głosy dzwonów kościelnych. Nareszcie jękněły wszystkie. Lud, nakształt pszczół z ula, począł płynąć z kościoła. Pieśń szmerem wychodziła wraz z ludem, w końcu zmieniła się w potężny hymn chwały:

»Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie!«

Na dźwięk pieśni wyrwało się ogromne przekleństwo z ust Mikołaja. Ale wierni widocznie nie odczuli złości Mikołaja, bo nie przerwali uroczystej pieśni, która ginęła dopiero gdzieś w ciemnych borach. Wspaniały pochód szedł dalej, a gdy zrównał się z chatą Mikołaja zabrzmiała pieśń nowa:

»Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba!«

— Ja wam zrobię miejsce! — zaryczał jeszcze niewytrzeźwiony Mikołaj — a powstawszy z ławy, zbliżył się z zaciśniętą pięścią ku oknu.

Lud towarzyszący Najświętszemu Sakramentowi padł właśnie w tej chwili na kolana, jak łan dojrzałego zboża pod kosą kosiarza. Kapłan podniósł w monstrancyi »Ciało Boże« znajdujące się pod postacią chleba i począł lud błogosławić. Tu i ówdzie wyrwały się serdeczne łkania i żałosne jęki:

— Jezu, o Jezu! zmiłuj się!...

Gdy kapłan zwrócił Przenajświętszy Sakrament w stronę zagrody Mikołaja, ten wstrzymał swój krok w połowie i opuścił ku dołowi zaciśniętą pięść.

Chwilę stał nieruchomo, jakby skamieniał cały; nagle krzyk okropny wyrwał się z jego piersi:

— O, Jezu! — i jak długi runął na ziemię, że aż wystraszone kury narobiły krzyku w sieni.

Jak długo tam leżał, nie mógłby sam powiedzieć. Ale przez ten czas dusza jego łamała się i gięła, jak wątła roślina. W tym krótkim czasie przeżył nie dni wiele, ale wieki całe.

Żona, wróciwszy po skończonej procesyi, zastała go leżącego na ziemi i łkającego. Przypadła do niego z krzykiem:

— Mikołaju, co tobie?

A Mikołaj podniósł ku niej swe wychudłe oblicze i zwrócił ku niej oczy załzawione na małą chwilę, a potem... popełzał na kolanach ku niej, pochwycił jej ręce i obsypywał je pocałunkami, szepcząc:

— Grzesznik byłem, grzesznik okropny, ale przyszedł czas upamiętania i pokuty. Jezu, dobry Jezu, daruj, przebacz, zmiłuj się nademną!...

Krzyżacy na Litwie.

XXV. CZY JEST RATUNEK?

Święto Iłgi. — Lezdejko jedzie do Wilna. — Rozkaz otwiera drzwi świątyni. — Ofiara Lezdejki i gniew Jerbuta. — Rozpacz Pojaty o Trojdana. — Jaką była zemsta Jerbuta. — Lezdejko idzie do więzienia w odwiedziny. — Pojaty prośby za Trojdanem.

Z pomiędzy wielu świąt i uroczystości, które Litwini z upodobaniem i nabożeństwem obchodzić zwykli, święta, Iłgi zwane były celem tem żywszej ich pobożności, że stanowiły pamiątkę wybicia się z niewoli Krzyżaków. Chociaż ten wypadek niedawno zaszły, właściwie odnosił się do samej Żmudzi, niemniej jednak całą Litwę obchodząc, był powodem, że Lezdejko przed kilkunastu laty postanowił na ten dzień święto doroczne i z najwyższemi oznakami dziękczynień i uradowania, kazał je ciągiem przez kilka dni święcić.*)

Przykro zapewne było ludowi, iż pod uroczystość tak wielką nie miał wolnego do świątyni wstępu; lecz, stosując się do praw religijnych, które zalecały daleko od Bogów tracić winowajców, nie mógł żądać spełnienia w tym dniu wyroku Trojdana, a przed wykonaniem wyroku, jak się wyżej rzekło, drzwi święte, dla rzuconej klątwy, nie mogły być otwarte. Godząc te sprzeczności, kazał Jerbut obwołać, że na rynku przed zamkiem składane będą ofiary i na ten cel potrzebne zalecił czynić przysposobienia.

Nie można sądzić, aby Lezdejko, mieszkając tak blizko stolicy, nie wiedział, co się w niej dzieje, a przynajmniej nie był świadomym jej ważniejszych wypadków. Mogło wprawdzie ujść jego wiedzy obwinienie Trojdana, bo imię winowajcy i rodzaj przestępstwa starannie były tajone; mógł równie nie słyszeć jeszcze o uwięzieniu młodzieńca, bo to nastąpiło od doby dopiero, lecz że Jerbut Krywekrywejtą był mianowany, musiał już o tem wiedzieć od dawna, tembardziej, że mieszkańcy stolicy tak często odwiedzali Kiernów.

Cokolwiekbądź, gdy dzień święta nastąpił, pobożny starzec, nie zważając na złożenie swoje, chwałą tylko bogów zajęty, wziął z sobą dwóch kapłanów i dawnym zwyczajem, skoro dzień zajaśniał, wybrał się do Wilna. Pojata, jużto przez troskliwość o ojca, już dzieląc jego pobożność, osobnym pojazdem udała się za nim.

Stolica w tym dniu napełniona była najznakomitszymi panami, którzy ze wszech stron Litwy zbierali się na obchód tak wielkiej uroczystości. Skoro tylko starzec wjechał do miasta, poznany od przyjaciół, witany z najżywszemi oznakami radości i uszanowania, natychmiast otoczony został tłumami pospólstwa, które się zewsząd do niego zbiegało. Odtąd każdy krok jego wzmagał przychylną mu rzeszę.

Była właśnie południowa chwila, w której lud zebrany przed zamkiem wznosił modły do bogów, a Jerbut, ubrany w uroczyste szaty, otoczony mnóstwem kapłanów, ze złotolitemi zapony, śród nieprzeliczonych świateł, miał przystępować do święcenia ofiar. Pierwsza to była uroczystość, obchodzona przez nowego Krywekrywejtę; wątpić więc nie można, że dumny kapłan z całą świetnością chciał przed zgromadzeniem wystąpić.

Tymczasem zacny Lezdejko, wysiadłszy z pojazdu, nie widząc wcale, co się koło zamku dzieje, z towarzyszami swymi prosto do świątyni zmierzał. Nie przenikające jego zamiarów pospólstwo i szczęściem tylko oglądania dawnego Krywekrywejty zajęte, szło za nim, nie zastanawiając się bynajmniej, gdzie idzie. Jednych wiodła szczera życzliwość, drugich ciekawość, innych nakoniec siła skupionego tłumu, jak się to zwykle w czasie zgiełku zdarza. Tak postępował starzec ku świętemu gmachowi, a gdy się do niego zbliżył, zdziwił się mocno, znalazłszy drzwi pod tak wielką uroczystość zawarte; kazał je zatem niezwłocznie otworzyć. Pomieszany odźwierny odpowiedział, że tylko Krywekrywejte może otworzyć i że u niego są klucze.

— Niech więc będą otwarte! — groźnym głosem zawołał starzec, i podnosząc ręce do góry: — w imię tych bogów, których jestem Krywekrywejtą, rozkazuję, niech będą otwarte!

Natychmiast, pchnięte tłumem, podwoje rozwarły się nagle. Starzec, pełen pobożnej powagi, wszedł do świątyni, i otoczony uradowanym ludem, powolnym krokiem zbliżał się do ołtarza. Ogień na nim, zaledwie tlejący, strzeżony był przez jednego z młodzieńców, który jak ze snu zbudzony, dostrzegłszy w tłumie dawnego zwierzchnika, usunął się na bok z pokorą. Starzec tymczasem roznieciał ogień na ołtarzu i kazawszy podać kadzidło, zwykłym obrzędem zaczął sprawować ofiarę, a gdy Znicz pełnym buchnął płomieniem, podniósł pieśń bogom dziękczynną, którą tysiącznym odgłosem powtórzył naród. Wkrótce zaczęli ukazywać się w świątyni kapłani, a zabierając swe miejsca, czynili służbę z największą ochotą i gorliwością.

Gdy się to działo w świątyni, Jerbut, widząc zmniejszającą się koło siebie ludność, pytał, co ten ubytek znaczy i czy się w mieście pożar nie zajął? Uwiadomiony, iż Lezdejko obchodzi uroczystość w świątyni i że mu najpierwsi towarzyszą panowie, srogim się gniewem zapalił; lecz widząc, że wszystkie jego klątwy i pogróżki, któremi chciał lud ustraszyć, niewielkie na nim czynią wrażenie, pełen groźby i nienawiści, zaniedbał ofiar i z małą liczbą stronników wracał do siebie, aby przedsięwziąć nowe sposoby obudzenia zemsty.

Tymczasem w świątyni służba bogów szła zwykłym porządkiem; każdy z mieszkańców, cisnąc się do ołtarza, składał na stopniach złoto, bursztyn, owoce, zioła i to wszystko, co serce jego poświęcało w ofierze, a w zamian dostawał z rąk starca ognia świętego zarzewie.

Przy końcu uroczystości, kiedy Lezdejko wzywał błogosławieństwa bogów dla ludu, nagły szmer powstał w świątyni. Wbiegła Pojata. Włos jej rozrzucony, wzrok obłąkany. Jak tylko przedarła się przez tłumy, blada i nieprzytomna, stanąwszy przed starcem, krzyknęła głosem rozpaczy:

— Ojcze, Trojdan na śmierć skazany! — i padła bez zmysłów.

Przelękniony starzec zaczął córkę ratować, a gdy przyszła do siebie, pytał o przyczynę skazania młodzieńca. Mało zapewne znane były Pojacie zarzuty Trojdana i choćby o nich wiedziała, gwałtowność jej stanu nie dozwalała obszernego rzeczy wykładu; lecz przytomni panowie, otaczający Lezdejkę, wytłómaczyli mu w szczególe okoliczność uwięzienia młodzieńca i powody jego skazania. Oburzył i zgorszył starca uczyniony mu zarzut porozumienia z Pojatą, a choć nadto był pewien jej zasad, chcąc się o tem z ust Trojdana przekonać, postanowił niezwłocznie udać się do niego.

Jeżeli ukazanie się w tym dniu uroczystym Lezdejki wszystkie prawie do niego pociągnęło umysły i tak mu łatwy do świątyni wstęp uczyniło, wpadnienie do niej nagłe Pojaty, jej za Trojdanem wstawienie się, jej łzy i cała postać oddychająca rozpaczą, potwierdzając występne z młodzieńcem porozumienia, były przyczyną zmniejszenia zapału, jaki lud z po-

*) Święta te zaczynały się z dniem Zadusznym u chrześcijan.

czątku dla jej ojca okazał, i powstania przeciw niej umysłów.

Musiał Lezdejko, zmierzając do więzienia, znosić po drodze różne groźby i przymówki, które córce jego czyniono; niemniej jednak nieskory w sądzeniu, pragnął rzecz w wątku wyśledzić. Powiększył to oburzenie wybieg Jerbuta złośliwy. Chcąc nowym ogniem rozjątrzyć umysły, jak tylko wrócił na zamek, kazał nosić po ulicach obraz zaklętej dziewicy i wołać:

— Oto dowód gniewu bogów, których świątynię zgwałcił Lezdejko! Perkun się sroży, drżyjcie kaźni stronnicy!

Spotkał starzec po drodze ten smutny orszak i kazawszy mu się zatrzymać, przypatrywał się rysom dziewicy. Nie był on tak dalece przesądym, żeby w malowidle mógł mniemać uwięzioną osobę i ile wzrok jego słaby dozwalał, umiał dostrzedz różnicę między córką a podobieństwem do niej obrazu; okazywał ludowi mylność zarzutu i tem go łatwiej przekonał, że przytomność Pojaty służyła ku temu porównaniu. Zaczęły pomału uśmierzać się umysły, użalenia dawały się słyszeć w miejsce złorzeczeń; zawsze jednak Lezdejko winnym znajdował posiadacza obrazu i tembardziej miał mu to za złe, że Trojdan, jak się wyżej rzekło, z obowiązku powołania żadnych nie mógł mieć związków z płcią drugą.

Gdy się starzec zbliżył do lochu, straż pilnująca wejścia zaczęła mu czynić niejakie trudności, składając się, że odebrała świeże rozkazy jak najściślejszego zamknięcia; ale ta sama świętość osoby i ludu pomoc, które mu drzwi otworzyły świątyni, wkrótce ułatwiły przystęp do więzienia. Spuściwszy się starzec z córką do lochu, bladym oświetlonego kagańcem, zawołał z żalem:

— Trojdanie! Trojdanie! gdzie jesteś? w temże cię miejscu szukać powinienbym!

— Tu cię, mój ojcze, żegnam na wieki! — rzucając się do nóg jego, odpowiedział młodzieniec.

— Synu! — rzekł czułym głosem starzec — popełniłeś błąd wielki. Mnie wyznaj przynajmniej, co ten obraz znaczy?

— Przysięgam ci na twoje cnoty, na cnoty twej córki, że nie ma on żadnego związku z Pojatą. Pojata jest tak czystą, jak niebo. Uspokój się, mój ojcze! niech mię potwarz potępia, śmierć moja jej niewinność okaże; wtenczas mnie poznasz, lecz, co ten obraz wyraża, nigdy, nigdy się nie dowiecie odemnie!

— Więc chceszże zostać winnym i ginąć nikczemnie, skazić imię mej córki!

— O! ratuj go, mój ojcze! — wołała, łkając, Pojata.

— Ratować — powtórzył z boleścią starzec — obym go mógł ratować! Gdyby przytomnym był Kiejstut, gdybym miał oczy i siły przynajmniej, możebym stał się tak jego, jak on twoim wybawcą! Lecz w tym stanie nieszczęścia cóż mógłbym uczynić?

— Możesz go ratować, musisz go ratować lub umrę z nim razem. Zazdrość odjęła ci twój stopień, lecz żadna moc odjąć nie zdoła tej miłości u ludu, którą nad nim panujesz Bogowie ujęli ci wzroku, lecz dali córkę, która twe oczy zastąpi, zaprowadzi cię wszędzie, gdzie tylko będzie ratunku nadzieja. Był czas, kiedy głos twój wymowny poruszał serca ludu i wiódł go tam, gdzie go mieć chciałeś. Jeszcze ten czas nie uszedł. Czyżeś nie widział, jak on na twe zjawienie, zapomniawszy nieprawego kapłana, rzucił się za tobą? Ten to sam zawzięty Jerbut szuka śmierci Trojdana. Tyś Litwie ogień święty przechował, bogów wzniosłeś chwałę, tyś prawa okrutne obalił i słowem ojca twego powstały te mury. Ach! tyle przysług ojczyźnie, tyle darów i obowiązków, czy nie daje ci prawa żądać od niej życia niewinnego człowieka? Nie! mój ojcze! poznaj lud twój lepiej, on wdzięczny czeka na ciebie, radby z twych oczu wyczytać wolę swych bogów; powiedz mu, że śmierć jego będzie twoją śmiercią, a ocalisz go pewnie.

— Pojato! — przerwał wzruszonym głosem młodzieniec — zaniechaj próżnych starań, śmierć moja jest nieodzowną.

— Żyć będziesz, lub ja zginę z tobą! — odpowiedziała dziewica; — od tej chwili nic mię nie oddzieli od ciebie; zostanę w tym lochu i bronić cię będę ostatkiem sił moich.

– Pojato! — rzekł starzec — co czynisz? Twoja wdzięczność zbyt cię unosi. Nie wieszże, iż ta niewczesna gorliwość winę jego powiększa i ciebie oskarża? Pomnij na gniew bogów!

— Bogowie nie mogą się za to obrażać — odpowiedziała dziewica — że bliźni bliźniemu niesie ratunek; cieszyć się owszem i wspierać ten czyn powinni, a jeśli nieszczęśliwego obrona gniew ich porusza, nie chcę znać więcej tak okrutnych bogów!

— Córko! bluźnisz — krzyknął starzec. — Rozkazuję ci, wychodź za mną.

— Późno już, mój ojcze! moje i Trojdana życie odtąd jednem jest życiem. Jeśli nas nie chcesz ratować, zginiemy jedną śmiercią, a ja, obwiniając się sama, znajdę tę w ostatniej chwili osłodę, iż umrę z nim razem. Jest inne czyste i nieskończone życie, tam się znajdziemy wolni od ludzkiej niesprawiedliwości. Ale nie! drogi mój ojcze! ty mnie masz jedną, ty mię kochasz i potrzebujesz; ratuj go więc, zaklinam cię, ratuj, jeżeli chcesz, abym z tobą została.

— Bogowie! czegoż dożyłem! — mówił starzec, załamując ręce. — Powiedz mi, jak go mam ratować? nie oszczędzę starań, na wszystko się odważę, tylko mi podaj sposoby.

Pojata, pogrążona w myślach, przez chwilę została w milczeniu. Wzrok jej okazywał najwyższe natężenie umysłu, zdała się w niebiosach szukać natchnienia. W rzeczy samej trudno było znaleźć sposób obalenia wyroku prawnie wydanego, tembardziej, że go lud zdał się potwierdzać; nakoniec obudzona jak ze snu, rzekła:

— Tak, jest jeszcze jeden środek. Ojcze! Chwile są drogie! Chodź, wkrótce się dowiesz, co czynić pozostaje.

Wziąwszy go za rękę, opuściła spiesznie więzienie i wśród zdziwionego tłumu postępowała na górny zamek.

D. c. n.

Chociaż my ta!...

Ferdynandowi Kurasiowi.

Chociaż my ta nie uczeni,
Nie z kultury i matury,
Jednak nasza piosnka dzwoni,
Jak skowroncza, ponad chmury...

Chociaż my ta są prostacy,
A dłoń czarna i zgrubiała;
Pierś zgorzała znojem pracy,
Lecz w niej piosnka czuła, biała...

Chociaż my ta nie bogaci,
Czasem braknie chleba, soli;
Jednakbyśmy z naszych braci
Wzięli na się, co ich boli...

Chociaż my ta, Bracie-druhu!
Z antenatów herb: siermięga!
Twardzi w pracy, twardzi w duchu,
I przyszłości w nas potęga...

Choćmy tacy, lecz szczęśliwi,
Dumni z naszej chłopskiej dłoni,
Co Ojczyznę „broni żywi"
I piosenkę w świat uroni...

Jantek z Bugaja.

Chłopu-poecie!

Ferdynandowi Kurasiowi
w dniu Imienin.

Piewco mój drogi, piewco ukochany!
Dzisiaj się zbliża dzień Twego Imienia,
W którym brat-wieśniak sercem Ci oddany
Cześć Tobie niesie i składa życzenia:
Byś nie znał, co to są przykrości cienie
Niech je Anioł Twój od Ciebie odżenie...

O, cześć Ci, kwiecie i duchu natchniony!
Szermierzu naszej zwątlonej Macierzy,
Która na krzyżach przybita w trzy strony...
Biedne Jej ciało, na krwi własnej leży,
Czekając cicho skoro Jej jasności
Użyczy gwiazda do „Bramy Wolności"...

I na nas ciężą dziś srogie kajdany,
I nam dziś płyną z ran krwawe strumienie,
Lat sto piętnaście, jak nasz lud poddany
Utracił siły, swą Matkę i mienie...
Jeszcze nas za to dziś dręczą, katują,
I pacierz polski dziatkom zakazują!...

Lecz dzień on przyjdzie, on dzień Wyzwolenia,
Że zobaczymy blask Wolności słońca...
Runą przed nami pruskie pokolenia
I okrzyk buchnie od końca do końca:
Bóg się zlitował, rzekł: Niechaj się stanie
Męczeńskiej Polsce tryumf, zmartwychwstanie...

Zasiędzie ona na złocistym tronie,
W swym majestacie otoczona chwałą;
Wieniec zwycięztwa ozdobi jej skronie,
Że będzie znowu, jak była wspaniałą!...
Chociaż Jej długa męka zgryzie lica,
Lecz będzie piękną, jak Anioł-dziewica...

Długie łez naszych te krwawe strumyki,
Będą pod Wolność fundamenta nowe,
Bo choć lat tyle gnębi nas wróg dziki,
My jednak w górę wznosimy swą głowę,
Z wiarą, że dzień on Wolności nastanie
I Matka-Polska z grobu zmartwychwstanie...

Daj Ci, o Piewco! biedny, nieszczęśliwy,
Abyś, jak prosisz, choć wichru szemranie
Usłyszał i ten ptasząt śpiew rzewliwy
I szumy Wisły i fujarek granie...
Bo wiem, jak żałość ściska Cię biednego,
Kiedy nie słyszysz nic z świata bożego...

Cześć Ci, śpiewaku! cześć Ci ukochany,
Przyjm dziś te proste serdeczne życzenia
Od przyjaciela, który Ci oddany,
Składa je w hołdzie w dniu Twego Imienia
I niesie Tobie ze swoich ustroni
Serdeczne „Czołem!" bratni uścisk dłoni!...

Robert Rydz,
wieśniak z Trinitatis.



MACIEK BZDURA GADA:

Kiej wam obiecałem opowiedzieć, zem był u gazyciarzów i com tam widział, to jako człek hunorny, dotrzymać musę, bo: słowo się rzekło, to i kobyła musi być w stajni.

Dawni to ja myślał, ze ci gazyciarze, to takze ludzie, ale nie takie, jak my na wsi, ino ze ony mają głowy okrutecne samemi lamentarzami wypchane. Temcasem to oni takie same ludzie jak ten co był u mnie na wsi i gadać umią i rozśmiać się potrafią, a ludzi okropnie lubią, zwłasca takich, co cytają gazyty. Nic dziwnego, ze tez i mnie przyjęli okrutecnie grzecnie a nawet kazali na krzesełku siedzieć i chcieli, cobym z niemi gadał i na nich patrzył. Ale ja jem powiadam:

— Pokażcie ino wy ten obrazik, coście go obiecali dać przyjaciołom *Roli*, bo mozeby ja go dostał, gdyz mnie na niego oskomina zbira!

Nim gazyciarze obrazik z ogromnej paki rozpakowali, pocąłem się gapić po ich izbie. La Boga, co tam u nich różnych różności! Lamentarzy to mają całą safę. Są tam małe i wielgie i jesce większe, z obrazkami i bez obrazków. Jeden z gazyciarzów pada:

— Wis, Maciuś, te lamentarze z obrazkami, to na nagrody za sarady i zagatki.

Chciałem jem jeden dobrowolnie porwać, ale nie dali. W insy safie mają taką chmarę piecątek do odbijania obrazków, jaz mi sie zal bidaków zrobiło, kiedy oni to wszystko w gazyte wewalą. Zacąłem się po hyrze drapać, a i oni coś culi, bo się do siebie uśmiechali; pewnie myśleli ze ich śmichów nie widzę.

Za ten cas jeden z gazyciarzów wyciągnął obraz. Co to za ślicności? — powiadam wam! Rama takie syrokie, jak gęba u Jewki, a sam obraz cudnie malowany. Matka Boska ma cerwieniutką kosulę, a Poniezus rózową. Na Matce Boskiej płachta siwa, a święty Józef takze ładnie ubrany w takie ubranie, co ma wygląd z koloru, jak stół u jegomościa zrobiony z orzecha.

Byłbym się patrzył i patrzył, ale mi się żal zrobiło, ze tego Pana Jezusa i Matkę Boską i świętego Józefa, kto insy wycygani, a nie ja.

Ej, zeby ja miał piniądze, to bym jem tyle prenumerat sam posłał, zeby mi obraz dać musieli!

Ale ja i tak wiem co zrobię! Dziś zaraz prosę bardzo pięknie, aby te wszyćkie dzieuchy, com się jem tak podobał, posłały zaraz na gazytę pieniądze i pedziały, ze ja je do tego namówił. A inse porządne ludzie niech także tak samo zrobią, a będziewa się okropnie lubieli!... o bedziewa!

Oprócz tego, cy przy kościele, cy na jarmaku, cy, Boze broń, na weselu, wszędzie będę ludzi namawiał, a przecie się moze zlitują i mnie się obraz dostanie. No, dobrze?

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

14.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego na zjeździe w Krakowie oddano rządy państwa trzeciemu bratu, Mieczysławowi, który otrzymał przydomek »Stary«.

Ten, chcąc zaprowadzić w kraju porządek, za najmniejsze przewinienie naznaczał ciężkie kary. Jeżeli kto urwał owoc, skradł snopek zboża, lub zabił cudze zwierzę, był ciężko karany, aby ludzie nauczyli się poszanowania cudzej własności. Wszyscy więc ludzie źli przeklinali Mieczysława, a i dobrzy nie byli mu radzi, gdyż kazał często zmieniać pieniądze na coraz gorsze; a to stało się przyczyną wielkiego uciemiężenia biednego ludu.

Biskup krakowski, Gedeon, upominał go, aby postępował inaczej, gdyż naród napędzi go z tronu, ale Mieczysław nie chciał słuchać. Przepowiednia biskupa wnet się sprawdziła, gdyż panowie polscy usunęli Mieczysława a prosili na tron najmłodszego z synów Bolesława Krzywoustego: Kazimierza.

Po siedmnastu latach panowania (1177—1194 r.) umarł Kazimierz a tron polski miał przypaść jego synowi Leszkowi Białemu. Mieczysław Stary znalazł jednak stronników i chciał zabrać tron dla siebie. Ale, że Leszek był jeszcze małym chłopczykiem, przeto zostawał pod opieką swej matki Heleny, oraz biskupa krakowskiego, Pełki. Ci ujęli się za Leszkiem i wyruszyli z wojskiem przeciw Mieczysławowi.

Przyszło do bitwy nad rzeką Mozgawą o 7 mil od Krakowa. Mieczysław bronił się co miał siły, ale wreszcie został pobity, a nawet raniony. Co koń wyskoczy, począł uciekać z bitwy, aby życie ocalić.

Ale Mieczysław, szczwany lis, tak umiał Helenie pochlebiać, takie złote góry obiecywać, że łatwowierna niewiasta dobrowolnie ustąpiła mu tronu.

Wnet jednak sprzykrzył się Polakom ponownie. Udano się więc do Leszka, aby objął tron, pod warunkiem, że oddali opiekuna i nauczyciela swego Goworka. Gdy Leszek się na to nie zgodził, oddano tron synowi Mieczysława, Władysławowi Laskonogiemu, który wkrótce zrzekł się panowania.



Ucieczka Mieczysława Starego z pod Mozgawy.

Uroczystość na Jasnej Górze.

»Póki wiary w Pannę Częstochowską, póty życia narodu!«

Słowa te, wypowiedziane niegdyś, przed dwustu laty, przez nieśmiertelnej a prawdziwie świętej pamięci księdza Augustyna Kordeckiego, żywo każdemu musiały stanąć na pamięci, kto w ostatnią niedzielę widział te krocie tysięcy ludzi, korzących się ustóp Matki Boskiej Cudownej, w nowej koronie niesionej w procesyi po murach Jasnej Góry.

Tak, pocieszające to słowa! Życie naszego narodu nie kończy się, bo wiary w Pannę Częstochowską jest dosyć, wiary gorącej i pięknej. Kochają ją wszystkie stany, ludzie wszelkiego wieku, od małego dziecka, które za matką powtarza paciorek »Zdrowaś Marya«, do starca nad grobem stojącego. Wiara ta objawiła się wspaniale na uroczystościach koronacyjnych. Uroczystość tę opisuje nam jeden z współpracowników, który pojechał umyślnie z pielgrzymką do Częstochowy i taki dla czytelników *Roli* przysłał list o wielkim obchodzie kościelnym.

Częstochowa, 22 maja.

Pielgrzymki.

Przez cały wieczór wczorajszy, przez całą noc i dzisiaj rano, przy ślicznej wiosennej pogodzie, płynęły nieustannie tłumy pątników na Jasną Górę. Poruszyły się wszystkie ziemie polskie i pospieszyły na koronacyę Cudownego Obrazu. Zdaje się, niema miasta, wsi, osady w Królestwie Polskiem, któraby nie wzięła udziału w wielkiem święcie. Z Galicyi i Wielkopolski także wielu pielgrzymów przybyło, najwięcej z Krakowa.

Na Jasną Górę wstępowały kompanie, prowadzone przez duchowieństwo, przy dźwięku orkiestr, ze słowami pieśni: »Gwiazdo morza, Królowo Polski, bądź pozdrowiona!«

W tej fali kompanij idą rzesze włościańskie, robotnicze, mieszczańskie. Niektóre kompanie wystąpiły wspaniale; np. tomaszowska, licząca przynajmniej 1000 ludzi. Na czele szła procesya z chorągwiami i bractwem; dziewczęta niosły sztandary, szarfy od sztandarów niosły inne, wiążąc cały pochód barwnemi wstęgami. Za procesyą szła dzielna orkiestra straży pożarnej, a dalej duchowieństwo, wreszcie setki mężczyzn i kobiet.

Takich wspaniałych kompanij szły setki; były także setki i mniej wspaniałych, ale niemniej z gorącem sercem spieszących na Jasną Górę.

Znawcy obliczają, że na koronacyę przybyło co najmniej pół miliona ludności; niektórzy doświadczeni księża posuwają cyfrę do 800.000. Jest ta druga cyfra bardzo możliwą. Około godziny 8 rano

stoki klasztoru na ogromnej przestrzeni pokryte były nieprzejrzanem mrowiem ludzkiem.

Przygotowania do procesyi.

Przygotowania do koronacyi rozpoczęły się zaraz po godz. 8 rano. Około godz. wpół do 9 rano przyniesiono do presbiteryum głównego kościoła nowe korony, brylantową sukienkę, wreszcie OO. Paulini wnieśli obraz Cudownej Matki Boskiej. Obraz złożono na odpowiednio urządzonym tronie przenośnym, z baldachimem purpurowym, upiętym koroną królewską. Do ucałowania obrazu dopuszczono duchowieństwo, delegacye, młodzież.

Przy sposobności można było dokładniej przypatrzeć się obrazowi, widząc go prawie w pełnem świetle, gdy w kaplicy widzieć go można z pewnej odległości, a przytem kaplica jest mroczna i obraz pozostaje w cieniu. Rysy twarzy Matki Boskiej zachowały się wybornie, ze śladami blizn na twarzy; przenikające wrażenie wywierają oczy Matki Boskiej, patrzące z niewysłowioną pogodą i majestatem. Linie czoła, nosa i ust są całkiem wyraźne, mimo tylu wieków. Na obrazie po lewej stronie widać duże srebrne gwiazdy. Ze sposobności korzysta wiele osób i daje księżom do potarcia o obraz medaliki, różańce, książki do nabożeństwa, pierścionki, obrazki.

Przybywają kapituły: włocławska, wileńska, sejneńska, warszawska, płocka, lubelska, sandomierska, kielecka, oraz arcypasterze: ks. Zdzitowiecki, kujawsko-kaliski; ks. Jaczewski, lubelski; ks. Ruszkiewicz, sufragan warszawski; ks. Nowowiejski, biskup płocki; ks. Cieplak, sufragan mohilowski z Petersburga; ks. biskup Michałkiewicz, administrator dyecezyi wileńskiej; ks. Ryx, biskup-nominat sandomierski i ks. prałat Antonowski, administrator sejneński. Obok nich zajmuje miejsce jenerał Paulinów, jeden z najwięcej zasłużonych przeorów jasnogórskich ks. Euzebjusz Rejman, w infule na głowie, z pastorałem w dłoni. W orszaku duchowieństwa są także dwaj zaproszeni przez O. jenerała Rejmana prałaci z Rzymu, ks. Piotr Piacenza, protonotaryusz apostolski i ks. Rafał Cappeta.

Procesya.

Zestawiony orszak procesyjny wyrusza na miejsce koronacyi przy śpiewie chóru oraz biciu dzwonów. Przed duchowieństwem idą delegaci gmin wiejskich i miejskich, reprezentanci robotników i młodzieży uniwersyteckiej z Warszawy, oraz młodzieży szkół średnich, różnych instytucyj, ludu żmudzkiego i litewskiego, delegacya Kół polskich w Dumie petersburskiej, złożona z posłów pp.: Żukowskiego, Nakoniecznego (w stroju ludowym) i Maciejczyka. — Z Wilna idzie osobna deputacya, która złożyła starożytny ryngraf, ofiarowany przez p. Pawła Kończę; idzie deputacya rękodzielników warszawskich; przybyli też reprezentanci z Poznańskiego i Śląska.

Za delegacyami i reprezentacyami całego narodu niesiono brylantową sukienkę. Tę grupę procesyi otwierał szambelan papieski p. M. Karski w czerwonym fraku szambelańskim, haftowanym złotem; sukienkę nieśli na zmianę poseł Błyskosz w stroju ludowym i inni wybrani delegaci.

Za sukienką niesiono na poduszce złożone korony, ofiarowane przez Ojca św. Grupę tę prowadził szambelan papieski p. Karol Łącki. — Korony aż na miejsce koronacyi niósł niestrudzenie sędziwy książę Eugeniusz Lubomirski, towarzyszyło mu grono szlachty ze wszystkich ziem polskich.

Za koronami szedł kilkaset osób liczący orszak duchowieństwa zakonnego i świeckiego, kanonicy i prałaci, kapituły, a wreszcie, wysoko nad ludem, niesiono na tronie obraz cudowny. Nieśli go naprzemian wysocy dostojnicy kościelni, przedstawiciele wszystkich stanów.

Za obrazem szli biskupi, sufragani, administratorzy dyecezyj i O. jenerał Rejman; tak więc ośm infuł niosło z narodem pokłon Najświętszej Pannie.

Wyjście z kościoła.

Wyniesienie obrazu z kościoła sprawiło pewną zwłokę; drzwi kościelne okazały się za niskie dla tronu z kopułą; jeden ze strażaków wspiął się do góry i otwarł zamknięte górne kwatery. Królowa Korony Polskiej majestatycznie ukazała się jak nadziemskie zjawisko.

Na ten widok lud padł na kolana i olbrzymim chórem zaczął śpiewać pieśń: »Serdeczna Matko!« Potęga tej pieśni, płynącej z piersi pół miliona ludzi, była wstrząsającą, niezapomnianą. Szła jak grzmot, jak archanielskich trąb granie, na szerokie obszary ziem polskich, docierając niezawodnie do tronu Królowej niebios, której naród dzisiaj znowu oddał się w opiekę i złożył tak wspaniały hołd.

Przy dźwiękach tej pieśni ruszyła wspaniała procesya. Obraz cudowny, wzniesiony ponad tłumy, okrążał powoli te same wały, kościół i klasztor, które przed wiekami ochroniła Najśw. Panna Częstochowska przed szwedzkim najazdem. Co kilkadziesiąt kroków ustawione kapele włościańskie, rękodzielnicze, straży pożarnych, mieszczaństwa, grały marsze lub pieśni pobożne.

Procesya, śpiewając litanię do Matki Boskiej, doszła do miejsca koronacyi. Wybrano je na zewnątrz ściany ołtarzowej kaplicy; wysokie schody prowadziły do ołtarza na górze, nakrytego purpurą i baldachimem purpurowym. Nad ołtarzem widniała umieszczona na ścianie duża podobizna cudownego obrazu.

Przed ołtarzem poniżej naokoło klasztoru, stał zastęp olbrzymi pół miliona ludzi. Przedstawiał jedno morze głów, falujące od czasu do czasu. Tłum ten stał od rana w słońcu i tłoku. Gdy przyszła grupa, niosąca sukienkę i korony, pokazano je z góry olbrzymiej rzeszy; za chwilę ukazał się ludowi obraz Matki Boskiej; pochyliły się przed nim sztandary cechowe i stowarzyszeń katolickich, stojących u stopni ołtarza. Z dołu doleciał odgłos płaczu.... Lud padł na kolana. Uniesienie, rozrzewnienie trwało kilkanaście minut.

Wśród objawów tej głębokiej wiary ludu księża biskupi Cieplak i Nowowiejski, oraz OO. Paulini i członkowie kapituły włocławskiej zdjęli obraz z tronu i zanieśli przed ołtarz. Biskupi zajęli miejsca obok ołtarza, duchowieństwo na stopniach. Ks. biskup Zdzitowiecki, koronator, zajął miejsce obok koron, około których złożono poprzednio sukienkę.

Koronacya.

Teraz, gdy umilkła pieśń ludu, rozpoczęła się koronacya.

Ks. kan. Lorentowicz przystąpił do odczytania w języku łacińskim i polskim listu Stolicy św., polecającego dokonania koronacyi ks. biskupowi Zdzitowieckiemu. Z odczytaniem listu trzeba było czekać dobrą chwilę, zanim wzruszone masy się uspokoiły.

Po odczytaniu zabrał głos O. jenerał Rejman i w podniosłych słowach podziękował Ojcu św. za ofiarowanie koron; zwrócił się z gorącemi słowy do zebranego ludu, wreszcie poprosił ks. biskupa Zdzitowieckiego o dopełnienie koronacyi.

Odśpiewano Veni Creator i odmówiono modlitwy, poczem w otoczeniu biskupów i O. jenerała Rejmana, przybrał ks. biskup obraz sukienką brylantową i złożył korony na skroniach Bogarodzicy i Dzieciątka. Trwało to około kwadransa. Chór księ-

ży śpiewał tymczasem pieśń łacińską do Matki Najświętszej, Królowej Niebios.

Kazanie księdza Biskupa.

Następnie przemówił do zebranych rzesz Biskup Zdzitowiecki. Dostojny mowca przypomniał poprzednią koronacyę Cudownego Obrazu, odbytą dnia 8 września 1717 roku i żywy w niej udział całego narodu. Cześć Bogarodzicy na Jasnej Górze — mówił dalej ks. biskup — ściśle jest związana z naszemi dziejami. Ten cudowny obraz był sercem naszej ojczyzny, ostoją w troskach i potrzebach duchownych. W ostatnich czasach na obraz targnęła się ręka zbrodnicza i odarła z ozdób i kosztowności. W tem wielkiem nieszczęściu całego narodu, jak dawniej i teraz, odezwała się Stolica Apostolska echem ojcowskiego współczucia, a smutek w radość się obrócił.



Kaznodzieja wskazał dalej, że koronami, ofiarowanemi przez Ojca świętego, wieńczy dzisiaj obraz; w koronach obok drogich ale martwych kamieni należy umieścić na wieczne czasy żywe klejnoty katolickich serc całego narodu polskiego, rozproszonego po wszystkich ziemiach. Niech naród trwa silnie przy wierze przodków, kocha Maryę i opowiada dobroć ojca chrześcijaństwa, który nam zgotował dzisiejszą uroczystość.

Wreszcie zalecił ksiądz biskup OO. Paulinom pracę nad przybywającym do obrazu Częstochowskiego ludem i zakończył słowy; »Matko Boża i Królowo nasza, bądź z nami zawsze i błogosław swym dzieciom!«

Na zakończenie koronacyi ks. Biskup-Koronator udzielił apostolskiego błogosławieństwa wszystkim zebranym.

Powrót do kościoła.

Obraz ukoronowany podjęto do góry i znowu pokazano go ludowi; znów płacz przeleciał przez masy, znowu powtórzyły się strzeliste wezwania: »Królowo Korony Polskiej, módl się za nami«, znów zabrzmiała pieśń »Serdeczna Matko«.

Procesya z ukoronowanym obrazem przeszła drugą część wałów, około pomnika Kordeckiego; z kościoła OO. Paulini przenieśli obraz do kaplicy i umieścili w ołtarzu.

Ks. biskup Zdzitowiecki odprawił sumę przy ołtarzu, gdzie koronacya się odbyła; tutaj kazanie wypowiedział Redemptorysta O. Bernard Łubieński. Druga suma odbyła się w kaplicy Matki Boskiej, a trzecia nad bramą wchodową Lubomirskich, przed umyślnie urządzonym tam ołtarzem.

Po nabożeństwach rzesze zaczęły rozchodzić się. Wielkie święto koronacyjne pozostanie dla nich na długo niezatartem, podniosłem wspomnieniem, utwierdzeniem w ufności wierze, miłości i przywiązaniu do Matki Boskiej Częstochowskiej, patronki narodu.

Tyle nasz współpracownik. Oprócz listu przywiózł nam z Częstochowy fotografię koron, ofiarowanych przez Ojca św., których nikt dotychczas nie widział, z wyjątkiem tych, którzy byli na koronacyi. Podobiznę tych koron podajemy obok i pochlubić się możemy, że jesteśmy pierwszem pismem polskiem, które to uczyniło. Dotychczas bowiem nie umieściły podobizny koron nawet najbogatsze pisma obrazkowe warszawskie, jak *Tygodnik ilustrowany*, ani *Świat*. Czytelnicy *Roli* mają zatem pierwszeństwo przed wszystkimi innymi w całej Polsce.

Widoku obrazu Cudownego podać nie możemy, gdyż jeszcze go dotychczas w nowych koronach, ani nie sfotografowano, ani nie odmalowano. Jednakowoż obietnicę naszą spełnimy i w najbliższym czasie podamy podobiznę świętego obrazu w nowych ozdobach.

Koronacya w roku 1717.

Opisawszy dokładnie przebieg uroczystości niedzielnych, chcemy dodać jeszcze słów parę o pierwszej koronacyi cudownego Obrazu w 1717 r., gdy w Polsce panował król August II. A więc o 8 godzinie rano w dniu 8 września r. 1717 wszedł do wielkiej sali, przybranej ozdobnie w obicia, koronujący biskup, otoczony całem duchowieństwem, oraz znakomitszymi z obywatelstwa, i gdy zasiadł pod baldachimem, stanął natychmiast pośród sali cały konwent Paulinów, a O. Pawłowski, upraszał w mowie łacińskiej o koronacyę. Koronator przemówił do zakonników św. Pawła, przypominając im cześć i cuda Maryi na Jasnej Górze, łaski Ojca św. Klemensa XI i króla Augusta II, a na koniec oddał do rąk prowincyała i przeora Paulinów przyniesione korony, odebrawszy od nich dowód na to, własnemi ich rękami podpisany. Następnie prowincyał znowu łacińską mową dziękował biskupowi chełmskiemu i zaraz potem zabrzmiała muzyka, a wszyscy powstali do procesyi dla dopełnienia samego aktu w kościele.

Potem wprowadzono korony przed wielki ołtarz w kościele, gdzie cudowny obraz na kilku urządzonych kondygnacyach, suknem szkarłatnem zasłanych, był umieszczony. Naówczas biskup chełmski, wziąwszy kolejno obie korony z pomocą obecnych prałatów, włożył je solennie na głowy P. Maryi i P. Jezusa, przytwierdził mocno i błogosławił.

Huk dział zwiastował dokładnie aktu całej okolicy. Biskup dopełniwszy obrządku ukląkł i zaintonował hymny, a muzyka na trzech chórach umieszczona i głosy ludu towarzyszyły śpiewom duchowieństwa.

Nastąpiła potem Msza św., a po południu nieszpory. Po zdjęciu z ołtarza własnemi rękami celebrującego, z pomocą prowincyała i przeora, postawiono go na bogato urządzonej podstawie, którą nieśli przy mnóstwie zapalonych świec infułaci, osłonieni wyniesioną nad nimi złocistą oponą. Setne z dział wystrzały ogłosiły trwanie tej procesyi.

Wielka i nader sztuczna iluminacya wieży kościoła, kaplicy, klasztoru zakończyła ten dzień pamiętny.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

CAŁĄ SIŁĄ PARY.

Na okrzyk: »Potwór przerzyna nam drogę« — cała załoga rzuciła się w stronę oszczepnika. Dowódca, oficerowie, sternicy, majtkowie, chłopcy okrętowi, nawet maszyniści i palacze, opuszczając swe obowiązki. Wydano rozkaz zatrzymania statku i fregata posuwała się już tylko siłą rozpędu.

Ciemność głęboka otaczała wszystko, a jakkolwiek Kanadyjczyk dobre miał oczy, pytałem sam siebie, jak i co on mógł widzieć. Serce mi biło jak młotem. Lecz Ned-Land nie omylił się, i wkrótce wszyscyśmy zobaczyli przedmiot, który on ręką wskazywał.

W odległości 240 sążni od fregaty, z prawego boku morze zdawało się jakby oświetlone po wierzchu. Potwór zanurzony na kilka sążni od powierzchni wód, rzucał silny a niepojęty blask. Wspaniałe te promienie musiał wytwarzać czynnik wielkiej siły oświetlającej. Część świetlna opisywała na morzu ogromny owal mocno wydłużony, w którego środku zbierało się ognisko, rzucające blask olśniewający.

— To światło elektryczne. Zresztą patrzcie — rzekłem — patrzcie, ono się porusza! posuwa się naprzód, w tył! rzuca się na nas.

Na fregacie dał się słyszeć jeden okrzyk ogólny.

— Milczenie! — zawołał kapitan Farragut. — Zwrócić okręt do wiatru! Ruch w tył!

Majtkowie rzucili się do steru, maszyniści do maszyn, i »Abraham Linkoln« zawracając od lewego boku, zakreślił sobą półkole, fregata nagle odsunęła się od świetlnego ogniska.

Mylę się. Chciałem powiedzieć, że chciała się odsunąć, lecz zwierzę nadprzyrodzone zbliżyło się do niej z szybkością dwa razy większą.

Oddychaliśmy zaledwie, oniemieliśmy i osłupieli bardziej z zadziwienia aniżeli z obawy. Zwierzę dopędzało nas jakby przez igraszkę. Okrążyło fregatę pędzącą z szybkością czternastu węzłów, i otoczyło ją warstwą elektryczności, jakby jakim pyłem świetlnym. Potem odsunęło się na dwie lub trzy mile, pozostawiając za sobą smugę fosforyczną, podobną do kłębów pary, jakie za sobą w tył wyrzuca lokomotywa pociągu pospiesznego. Nagle od ciemnych krańców widnokręgu, do których doszedł, potwór zawrócił się znowu ku fregacie z przerażającą szybkością, i w odległości dwudziestu może stóp od niej zatrzymał się, przygasił nagle swój blask, nie zanurzając się jednak w wodzie, bo światło nie ulegało stopniowemu zmniejszaniu się, tylko nagle znikło. Potem ukazał się z drugiej strony okrętu, lecz nie wiadomo jakim sposobem, czy opłynął go, czy też przesunął się pod jego spodem. Niebezpieczeństwo zetknięcia się z nim groziło nam klęską.

Dziwiły mnie obroty fregaty. Uciekała, zamiast nacierać. Powinna była ścigać, a tymczasem sama była ściganą; zrobiłem tę uwagę kapitanowi. Na twarzy jego, spokojnej zwykle, czytałem nieopisane zdziwienie.

— Panie Aronnax — odpowiedział mi — nie wiem z jaką straszną istotą mam do czynienia, i nie chcę nierozważnie narażać mojej fregaty wśród takiej ciemności. Zresztą, jakże zaczepiać, gdy nie wiemy kogo? jakże się bronić przeciw niemu? Poczekajmy do dnia, a wtedy role się odmienią.

— Ale już teraz nie wątpisz kapitanie o istnieniu zwierzęcia? — zapytałem.

— Nie, panie; jest to oczywiście narwal olbrzymi, ale zarazem elektryczny.

Przez całą noc załoga okrętowa była na nogach i nikt nie pomyślał o spaniu. »Abraham Linkoln« nie mogąc walczyć szybkością, zwolnił swój bieg; utrzymywano na nim niewielką tylko parę. Narwal, idąc za przykładem fregaty, pozwalał się kołysać falom — i zdawało się, że postanowił nie opuszczać placu bitwy. Jednakże około północy znikł, albo, lepiej powiedziawszy, »przygasł« jak ogromny robak świecący. Czy uciekł? Należało się i tego lękać, ale nie spodziewać. Lecz na siedm minut przed pierwszą zrana dało się słyszeć ogłuszające gwizdnięcie, podobne do tego, jakie wydaje strumień wody, z nadzwyczajną wyrzucony gwałtownością.

Kapitan Farragut, Ned-Land i ja, byliśmy naówczas w izbie oficerskiej z tyłu okrętu, i stamtąd ciekawym wzrokiem pragnęliśmy przedrzeć grube ciemności.

— Ned-Landzie — rzekł kapitan — ty często słyszałeś wieloryby ryczące?

— Często, panie, ale nigdy takich wielorybów, których wypatrzenie przyniosłoby mi dwa tysiące dolarów zysku.

— To prawda, że masz prawo do nagrody. Ale powiedz mi, czy ten odgłos nie jest podobny do tego, jaki wydają wieloryby, wyrzucające wodę przez swe nozdrza?

— Taki sam odgłos, panie, lecz ten, jaki przed chwilą słyszeliśmy, jest bez porównania silniejszy. Nie ulega wątpliwości, że wieloryba mamy blizko siebie. Jeśli pan pozwoli — dodał oszczepnik — jutro przy świetle dziennem powiemy mu słówko.

— Jeśli będzie w humorze słuchania cię, mości Landzie — wtrącił tonem powątpiewania.

— Niech ja się tylko zbliżę do niego na cztery długości oszczepu — odparł Kanadyjczyk — a musi mnie słuchać!

— Lecz abyś się zbliżył — rzekł dowódca — to trzebaby ci dać łódź wielorybniczą?

— Bez wątpienia, kapitanie.

— A to byłoby narażać życie moich ludzi...

— I moje! — krótko dodał oszczepnik.

Około drugiej godziny rano, znowu ukazał się blask silny w odległości pięciu mil pod wiatr od fregaty. Pomimo szmeru wiatru i morza, słychać było wyraźnie ogromne uderzenie ogona i silny oddech zwierzęcia.

Czuwano bezustannie aż do dnia, i sposobiono się do walki. Wszystkie narzędzia i przyrządy do łowów wydobyto i rozłożono. Porucznik kazał nabić moździerzyki, wyrzucające harpun na odległość mili, i długie kartacznice z kulami pękającemi, które zadają śmiertelne rany. Ned-Land przysposobił tylko swój harpun, broń straszną w jego ręku.

O godzinie 6-tej świtać poczęło, i wraz z pierwszym brzaskiem zorzy zniknęło światło elektryczne narwala. O 7-ej było już całkiem widno, lecz mgła poranna bardzo gęsta, zaciemniała widnokrąg i najlepsze lunety nic nie pomogły. Stąd ogólny gniew i niezadowolenie. O 8-ej mgła opadła na fale. Widnokrąg oczyścił się i rozwidnił. I znowu jak dnia poprzedzającego, nagle rozległ się głos Ned Landa:

— Jest, oto tam... z lewego boku od tyłu okrętu! — wołał oszczepnik.

Wszystkie oczy zwróciły się na punkt wskazany. W odległości półtorej mili od fregaty, długie ciało czarniawe wystawało na wysokość jednego metra ponad fale. Ogon jego poruszał się z nadzwyczajną gwałtownością. Nigdy jeszcze nie widziano wody morskiej tak silnie rozbijanej.

Fregata zbliżyła się do wieloryba. Mogłem mu się doskonale przypatrzeć. Raporty okrętów »Szannon« i »Helvetia« przesadziły nieco jego rozmiary:

liczyłem, że długość jego nie mogła liczyć więcej nad dwieście pięćdziesiąt stóp. Co do jego grubości, trudno było ją oznaczyć, lecz wogóle zwierzę wydało mi się bardzo nieproporcyonalnie zbudowane.

Gdym się przypatrywał temu dziwnemu stworzeniu, wyrzuciło ono ze swych nozdrzy dwa wielkie strumienie pary i wody na wysokość czterdziestu metrów, co mnie już stanowczo upewniło o sposobie jego oddychania. Wniosłem więc z tego, że zwierzę to należało do działu kręgowych, do klasy ssących, do gromady rybokształtnych, do rzędu wielorybów.

Załoga z niecierpliwością oczekiwała na rozkazy swego dowódcy. Ten, przypatrzywszy się uważnie zwierzęciu, kazał wezwać maszynistę, i zapytał go czy ma dość pary.

— Mamy, kapitanie — odpowiedział maszynista.

— Dobrze. Każ pan podniecić jeszcze ognie, i ruszajmy całą siłą pary.

— Przeciągłe hurra! powitało ten rozkaz. Wybiła godzina walki. W kilka chwil potem dwa kominy fregaty buchały gęstemi kłębami czarnego dymu, a pomost drżał pod wstrząśnieniami kół. »Abraham Linkoln« popychany siłą potężnej swej śruby, pędził prosto na zwierza; czekał on obojętnie i pozwolił okrętowi zbliżyć się na 60 sążni, potem nie zanurzając się bynajmniej, usuwał się zwolna, utrzymując się w tej samej odległości.

Takie ściganie trwało około trzech kwadransy, a fregata w tym przeciągu czasu ani na jeden sążeń bliżej do potwora przysunąć się nie zdołała. W taki sposób można go było nigdy nie doścignąć. Kapitan Farragut niecierpliwie szarpał swą gęstą brodę.



...Narwal pozwalał się kołysać falom...

Nareszcie przywołał do siebie Ned-Landa; Kanadyjczyk stawił się na wezwanie.

— I cóż, panie Land — zapytał dowódca — czy radzisz mi jeszcze spuszczać czółna na morze?

— Nie, panie — odrzekł Ned-Land — bo widzę, że to bydlę nie da się złapać, aż gdy samo zechce.

— Cóż zatem robić?

— Powiększyć jeszcze siłę pary, jeśli to być może. Co do mnie, to rozumie się z pozwoleniem pańskiem, stanę przy maszcie przednim całkiem w pogotowiu i cisnę oszczep, jeśli na stosowną odległość zbliżyć się zdołamy.

— Dobrze, Ned — odpowiedział kapitan Farragut; — panie maszynisto! — krzyknął — każ zwiększyć ciśnienie pary.

Ned-Land poszedł na swoje stanowisko. Ognie pod kotłami powiększono: śruba robiła czterdzieści trzy poruszeń na minutę, a para wydobywała się gwałtownie przez klapy. »Abraham Linkoln« pędził z szybkością ośmnastu mil i pół na godzinę. Lecz z tą samą szybkością pędziło i przeklęte zwierzę.

Jeszcze tak przez godzinę fregata robiła wysilenia, nie mogąc się ani na jeden sążeń przybliżyć. Był to wielce upokarzającym, dla jednego z najszybszych statków marynarki amerykańskiej. Majtkowie przeklinali potwora, który nie raczył im nawet odpowiedzieć. Kapitan Farragut gryzł i szarpał swą brodę ze złości.

Przywołał on raz jeszcze maszynistę i zapytał go, czy nie może już więcej naprężyć pary.

— Nie mogę, kapitanie — odpowiedział tenże.

— Obciąż pan jeszcze klapy bezpieczeństwa.

— Konsel — rzekłem do mego dzielnego chłopca, stojącego przy mnie — czy wiesz, że możemy w powietrze wylecieć?

— Jak im się podoba! — spokojnie odrzekł Konsel.

Przyznam się, że tym razem wcale mi się podobać nie mogła tego rodzaju przyjemność.

Klapy bezpieczeństwa zostały obciążone. Dosypano węgli do pieców. Wentylatory dostarczyły ogromnej ilości powietrza do panwi. Szybkość fregaty jeszcze się zwiększyła — aż jej maszty trzęsły się w osadzie, a kłęby dymu zaledwie przecisnąć się mogły przez zbyt wązkie kominy. Lecz widać, że wieloryb »powiększył także swą parę«.

Okropne ściganie! Nie mogę opisać wzruszenia, jakie przejmowało całą mą istotę. Ned-Land stał na swem stanowisku z harpunem w ręku. Kilka razy zwierz pozwalał zbliżyć się do siebie.

— Dopędzamy go! dopędzamy! — wołał Kanadyjczyk.

Lecz ile razy gotów już był ugodzić oszczepem, wieloryb odsuwał się z szybkością, którąby ocenić wypadało na trzydzieści mil na godzinę, a nawet podczas największej naszej szybkości, jakby żartując sobie z naszej fregaty, opłynął ją dokoła. Okropny krzyk przerażenia wydarł się ze wszystkich piersi. W południe nie bliżej byliśmy potwora jak o ósmej godzinie rano. Kapitan Farragut zdecydował się wtedy użyć środków bardziej stanowczych.

— Ah! — mówił on z gorączkową niecierpliwością — to zwierzę płynie prędzej niż »Abraham Linkoln«, ale zobaczymy, czy wyścignąć zdoła jego kule stożkowe?

Armata na przodzie okrętu został nabita i wycelowana. Wystrzelono — lecz kula przeszła o kilka stóp nad wielorybem, oddalonym o pół mili.

— Niech strzela kto zręczniejszy! — wrzasnął kapitan — pięćset dolarów nagrody temu, kto przeszyje to bydlę piekielne!

Stary, siwobrody kanonier — jakbym go widział dotąd — z okiem spokojnem, twarzą zimną, zbliżył się do armaty, nastawił ją i długo celował; w powietrzu rozległ się silny huk, pomieszany z okrzykami radości całej załogi.

Kula nie chybiła celu: trafiła zwierzę, lecz nie przeszyła go na wskroś, zsunęła się tylko po jego powierzchni zaokrąglonej i wpadła w morze.

— Aha! — zawołał stary kanonier z gniewem — ten łotr opancerzony jest, jak widzę, blachą sześciocalową.

— Przekleństwo! — wrzasnął kapitan Farragut.

Polowanie na nowo się rozpoczęło, a kapitan nachylając się do mnie, rzekł:

— Będę go ścigał, choćby moja fregata miała rozbryznąć się na najdrobniejsze szczątki.

— Masz pan słuszność zupełną! — odpowiedziałem.

Można się było spodziewać, że zwierzęciu sił zabraknie prędzej, niż maszynie parowej. Ale tak nie było. Godziny upływały, a na nim ani znać było zmęczenia.

Na pochwałę »Abrahama Linkolna« przyznać potrzeba, że walczył z niestrudzoną wytrwałością. W tym niefortunnym dniu 6 go listopada przebiegł on do pięciuset kilometrów. Lecz noc nadeszła i ciemnościami pokryła ocean wzburzony. Sądziłem, że wyprawie naszej już koniec, i że już więcej nigdy nie zobaczymy zwierzęcia fantastycznego. Omyliłem się.

Na dziesięć minut przed jedenastą wieczorem, światło elektryczne znowu się ukazało w odległości trzech mil od fregaty, a tak samo było czyste i mocne, jak nocy poprzedzającej. Narwal zdawał się być nieruchomym. Może spał strudzony, dozwalając się kołysać falom. Kapitan Farragut postanowił korzystać z tej sposobności.

Wydał rozkazy. Fregata zwolniła bieg, posuwając się ostrożnie, aby nie zbudzić czujności swego przeciwnika. Często się zdarza spotkać na pełnym oceanie wieloryby uśpione głęboko, i wtedy łatwo napaść można na nie; Ned-Land niejednego ubiw taki sposób. Kanadyjczyk stał jak posąg niewzruszony na swem stanowisku, gotów do działania w każdej chwili.

W tej chwili oparty na poręczy przedniego pomostu, zobaczyłem pod sobą Ned-Landa, groźnie wstrząsającego swym niebezpiecznym oszczepem. Dwadzieścia stóp zaledwie dzieliło go od zwierzęcia nieruchomego.

Jednym szybkim ruchem wyciągnął on rękę nagle i wyrzucił oszczep. Słyszałem uderzenie oręża trafiającego, jak się zdawało, na jakieś ciało twarde.

Światłość elektryczna przygasła naraz; dwa potężne słupy wody spadły w tej chwili na pomost fregaty, a lejąc się jak potok wzburzony z przodu na tył okrętu, przewracały ludzi i porywały wszystko, co napotkały na drodze.

Dało się czuć gwałtowne wstrząśnienie — a ja przerzucony przez poręcz okrętu, nie mając czasu pochwycić czegośkolwiek, wtrącony zostałem do morza.

(Ciąg dalszy nastąpi).



...Nastawił ją długo i celował...

WIOSKA.

Ukochałem wieś rodzinną,
Rozrzuconą nad ruczajem,
Okopconą chatę dymną:
Ona dla mnie jakby rajem.

Ukochałem wiejskie stroje,
Kute pasy i sukmany,
Kapelusze ze wstęgami,
W które ludek jest ubrany.

Ukochałem wiejskie pola
Potem dziadów użyźnione,
Modre łąki i wygony
Ślicznem kwieciem umajone.

Ukochałem wiejskie drzewa:
Świerki, lipy i topole,
I pastuszka, co zaśpiewa,
Gdy bydełko pędzi w pole.

Ukochałem mgły poranne,
Co się zawsze zrana włóczą,
Póki słońce ich nie zmusi
Iść za lasy, co tak huczą.

Ukochałem śpiew skowronka,
Co się wzbija pod niebiosy,
I to żytko posrebrzane,
Co schyliło swe kłosy.

Ukochałem wiejskie słońce,
Co promieńmi wioskę złoci;
I ten zagon kamienisty,
Przy którym się wieśniak poci.

Ukochałem wiejską gwarę
I legendy ludu sławne,
Co wiekami zachowują
Staropolskie czasy dawne.

Wszystko piękne, drogie, miłe,
Gdzie się tylko ja obrócę.
I dlatego nigdy, nigdy
Mojej wioski nie porzucę!

Piotr Lipowiak.

Z TYGODNIA.

O czem piszą gazety ludowe? Jeden z naszych czytelników, włościanin poważny, a rozumny, napisał do nas o różnych sprawach politycznych list bardzo mądry, w którym taką słuszną zrobił uwagę: »*Ojczyzna*, organ wszechpolaków pisze ciągle o p. Stapińskim, *Przyjaciel ludu* zaś o p. Głąbińskim, a nie mając co nowego pisać, powtarzają ciągle to samo, ku uciesze swoich czytelników. I to ma być strawa duchowa jaką darzą lud za jego własne pieniądze! Jestem prawdziwie wdzięczny redakcyi *Roli*, że nam nie pisze o żadnych ludziach prywatnych, tylko daje wiadomości zajmujące i pouczające.«

W uniwersytecie lwowskim mogą się wydarzyć znowu awantury Rusinów, którzy od czasu do czasu rozbijaniem szyb, mebli itd. w gmachu uniwersytetu chcą uzyskać, aby im dano osobny ruski uniwersytet. Teraz świeżo rozesłali list do wszystkich studentów ruskich uniwersytetu, aby we czwartek w dniu wzięli do rąk koły i kije (nazywają to »chłopskimi paragrafami«) i przyszli się rozbijać, zamiast uczyć. Profesorowie, dowiedziawszy się o tem, ogłosili że we czwartek i kilka najbliższych dni nie będzie wykładów. W ten sposób do gmachu uniwersyteckiego nikogo nie puszczą i będzie spokój. Ale być może, że Rusini przeczekają i po jakim tygodniu w tajemnicy przygotują swój rozbójnicki napad. I ci ludzie powiadają, że zasługują na osobny ruski uniwersytet! Dzicy ludzie, nie wiedzą, że gwałtami nie zdobywa się słusznej, dobrej sprawy!

Kredyty wojskowe. W Radzie państwa okazał się nowy kłopot, bo wspólny rząd zażądał na cele wojska i floty 600 milionów koron, z tego dwie trzecie ma zapłacić Austrya. Minister skarbu na razie nie wie, jak znaleźć na to pieniądze, skoro i na inne wydatki ich brakuje. Wydatki te są koniecznością dla państwa, gdyż inne państwa się zbroją, to i Austro-Węgry muszą.

Finlandya jest to oświecony, bogaty kraj, pomiędzy Rosyą a Szwecyą. Przed stu laty przyłączony do Rosyi, otrzymał zupełny samorząd i wiele swobód politycznych, między innemi zupełne uprawnienie języka szwedzkiego i fińskiego. To też Finlandczycy byli zawsze wierni cesarzowi rosyjskiemu i rządzili się jak chcieli ku zupełnemu swemu zadowoleniu. Dziesięć lat temu rząd rosyjski zaczął im powoli odbierać ich prawa, to też usposobienie kraju zupełnie się zmieniło. Z największych przyjaciół Rosyi, pokrzywdzeni Finlandczycy stawali się zwolna największymi wrogami. Podczas rozruchów rewolucyjnych przed pięciu laty rząd im ustąpił, bo się bał, że chwycą za broń i wypędzą Rosyan z kraju, a z rewolucyą finlandzką rząd nie byłby sobie dał wtenczas rady. Ale teraz, gdy się załatwił z ruchem rewolucyjnem rosyjskim, rząd wziął się znowu do ciemiężenia Finlandyi i wniósł w Dumie państwowej projekt, znoszący dotychczasowe prawa i przemieniający wielkie księstwo finlandzkie, będące dotychczas właściwie osobnem państwem, na zwykłą prowincyę rosyjską. Finlandczycy znają dobrze historyę i pamiętają, że rząd rosyjski, przemieniwszy Królestwo Polskie w r. 1830 w zwykłą prowincyę, zaczął Polaków uciskać coraz bardziej. Pamiętając to, widzą jasno, że to samo stałoby się z Finlandyą i postanowili się bronić wszelkiemi siłami. Ponieważ Duma zapewne uchwali przedłożone przez rząd prawa, Finlandya stawi silny opór i może tam przyjść do ważnych wypadków politycznych.

Między Francyą a Grecyą zaczyna zanosić się na wojnę z powodu wypadków na wyspie Krecie. Jest nadzieja, że wielkie państwa nie dopuszczą do wojny.

KRONIKA.

Ciekawa rzecz, że są tacy, którzy gazetkę naszą odbierają, czytają ją i chwalą, ale, niestety, dotychczas prenumeraty nie nadesłali. Zachodzi pytanie: dlaczego oni tak robią? Otóż jedni postanawiają sobie, że poszlą później i tak zwłóczą z dnia na dzień; inni sądzą, że my mamy tak dużo pieniędzy, iż te cztery korony nie zrobią nam uszczerbku; zaś inni nic nie myślą, bo im to najwygodniej. Ponieważ sprawia nam to wiele kłopotu i naraża nas na niepotrzebne wydatki, a oprócz tego, aby nie powiedziano, że komuś chcemy wbrew jego woli gazetkę narzucać, przeto zawiadamiamy, że tym, którzy nie chcą czytać naszej gazetki numer ten wysyłamy już ostatni. Następnych numerów nie otrzymają. Kto zaś chce dalej czytać gazetkę, a jeszcze prenumeraty nie nadesłał, ten niech przysyła ją jak najprędzej. Gdyby któryś z Czytelników był w takiem położeniu, że bezwarunkowo pieniędzy zaraz posłać nie może, niech nam napisze na korespondentce, kiedy najpóźniej stanowczo je przyśle. Gdyby jednak znalazł się jeszcze ktoś i taki, którýby dalej gazetki pobierać nie chciał, ten niech odwrotnie nadeśle pieniądze za ten czas, w którym *Rolę* odbierał, a równocześnie ten numer nam zwróci, lub napisze, aby mu dalej nie posyłać.

Chcąc dla naszych Czytelników, którzy za gazetkę zapłacili, robić coraz nowe przyjemne niespodzianki, potrzebujemy na to pieniędzy, bez których trudno różne pomysły w czyn wprowadzać. Zwracamy się więc jeszcze raz do zalegających z prenumeratą: Namyślcie się i postąpcie: tak albo tak!

Manewry w Galicyi. Jak donoszą z Wiednia, przed tegorocznemi manewrami cesarskiemi odbędą się wielkie manewry konnicy w Galicyi na granicy rosyjskiej.

Konkurs na subwencyjne stacye knurów ogłasza Komitet krakowskiego c. k. Towarzystwa rolniczego dla członków Towarzystwa. Zgłoszenia należy wnosić nie wprost do Komitetu, lecz na ręce wydziału tego Towarzystwa rolniczego okręgowego, którego członkiem jest hodowca, ubiegający się o knura.

Pięć dni pod gruzami przeżyło dziecko w rosyjskiej wsi Kaderbie. A rzecz miała się tak: Kaderbę nawiedził przed niedawnym czasem olbrzymi pożar. Wybuchł on w nocy, wskutek czego mieszkańcy nie byli w stanie opanować ognia. Rzucali się więc w płomienie, aby ratować swój majątek, wskutek czego wielu ginęło w płomieniach. Dopiero straż pożarna przybyła z sąsiedniego miasteczka zdołała ogień ugasić chociaż z trudem.



Po pięciu dniach rozpoczęto rozbierać gruzy i ze zdziwieniem wydobyto dziecię zupełnie zdrowe i żywe. Bóg widocznie miał je w swej opiece.

Nagroda dla przyjaciół „Roli", którą ufundował ks. Wawrzyniec Koziołek z Ameryki, bardzo poruszyła naszych czytelników. Otrzymaliśmy liczne listy i kartki z zawiadomieniem, że zaczęli już pokazywać swoim znajomym numery *Roli*, aby ich namówić do prenumerowania, chcąc zdobyć na własność tak piękny a ogromny obraz Najświętszej Rodziny. Jeden z czytelników zapytuje nas, co zrobimy, jeśli dwóch albo więcej czytelników pozyska taką samą liczbę całorocznych prenumeratorów? Otóż wyjaśniamy, że wtedy pomiędzy tymi dwoma czy kilkoma urządzimy losowanie wobec c. k. Notaryusza i obraz otrzyma ten, na kogo los padnie. Ale byłoby potrzeba dziwnego zbiegu okoliczności, aby taka sama liczba wypadła na kilku naszych przyjaciół. Niech każdy tylko żwawo namawia a dostanie obraz, jeśli dużo ludzi namówi.

Żywcem ugotowana. Ludzie, uczeni tyle razy smutnem doświadczeniem, mimo to zostawiają małe dzieci bez opieki, narażając je i siebie na różne nieszczęścia. O strasznym wypadku, spowodowanym właśnie brakiem opieki, donoszą właśnie z Waszkowiec nad Czeremoszem. Oto gospodarz tamtejszy Mikołaj Sobko, wyszedłszy wraz z żoną do kopania w ogrodzie koło domu, pozostawił w chacie półtoraroczną swą córeczkę Eugenię, śpiącą na piecu. Dziecko, przebudziwszy się ze snu, chcąc widocznie zejść z pieca, wpadło główką na dół do jednego z garnków stojących na kuchni i napełnionych wrzącą wodą. Gdy rodzice w kilka minut później weszli do izby, zastali swą jedyną córeczkę już bez życia, formalnie ugotowaną w garnku, do którego wpadła.. Biedacy stracili jedyne dziecko, a jeszcze zostaną ukarani za pozostawienie go bez dozoru.

Dziecko z dwiema głowami. W Trzcianie koło Rzeszowa, we dworze, wydała na świat pewna służąca dziecko o dwóch głowach. Głowa druga była zamiast nóg, nóg wcale nie było. Noworodek ten po przybyciu na świat zmarł.

Zaskoczeni przemytnicy. We wszystkich krajach mimo bardzo ostrego pilnowania granic przemytnictwo jest »przemysłem« uprawianym gorliwie. Wysokie kary i niebezpieczeństwa nie wstrzymają goniących za wielkim zyskiem od awanturniczej roboty. Przemytnictwo kwitnie zwłaszcza na morzu. Wśród ciemnych, a zwłaszcza burzliwych nocy przemykają małe, a zwinne łodzie przemytników morskich i uchodzą uwagi straży. Gdzieniegdzie przemytnictwo uprawiają bandy, równocześnie dopuszczając się rabunków i niedozwolonej kradzieży.



Przed tygodniem straż graniczna na wybrzeżu dalmatyńskiem, niedaleko Dubrownika spostrzegła przemykające wśród skalistych wybrzeży łodzie; rozpoczął się pościg i salwy karabinowe. Wywiązała się formalna bitwa. Większą część bandy schwytano i uwięziono.

Żydówka z brodą w trumnie. Zabawny wypadek zaszedł w szpitalu w Bydgoszczy, w Wielkopolsce. Umarła tam jakaś stara żydówka. Słudzy szpitalni zamiast zmarłej żydówki złożyli przez omyłkę do trumny dla niej przeznaczonej zwłoki pewnego staruszka i przewieźli wieczorem trumnę z ciałem na cmentarz żydowski do tamtejszej trupiarni.



Gdy nazajutrz krewni owej zmarłej po raz ostatni przyszli oglądać ciało zmarłej, przerazili się okropnie, bo, odchyliwszy śmiertelną, koszulę zamiast żydówki ujrzeli ku swemu zdziwieniu mężczyznę z brodą. Zaczęli wrzeszczeć: »Aj, waj, gewalt«! i robić awanturę. Doniosło się to zaraz do szpitala i pomyłkę naprawiono.

Oślepł nagle niejaki Kozubek, czeladnik stolarski w Bytomiu na Śląsku. Wieczorem poszedł on spać zupełnie zdrów, a gdy rano wstał, zauważył z przerażeniem, że nic nie widzi. Ciekawa rzecz, co mogło być przyczyną tego nieszczęścia.

Cielęce trojaczki. W Czyżykowie koło Gdańska u gospodarza Branda ocieliła się krowa, która wydała na świat trzy zdrowe cielęta. Wszystkie one żyją i zdaje się, że żyć będą. Bodaj się to takie krowy na kamyku rodziły!

Przejadł się i przepił. Lekkomyślni ludzie robią nieraz nierozważne zakłady, które często narażają ich zdrowie i życie na niebezpieczeństwo. O podobnym zakładzie donoszą z Poznańskiego. Pewien rzemieślnik założył się tam z rzeźnikiem, że zje 5 funtów kiełbasy. Rozpoczęła się uczta. Pierwszy funt poszedł jak z płatka, drugi już z pewnym trudem, zaś trzeci rzemieślnik ów musiał popychać już palcem i nareszcie go zmęczył; przy czwartym jednak ani palec nie pomógł. Wobec tego rzemieślnik zakład przegrał, a co gorsza łakomstwo swe odchorował. Dobrze jeszcze, że nie umarł! Mimo tylu przykładów trafiają się lekkoduchy, wystawiający swe życie bez potrzeby na niebezpieczeństwo.

Strach na okręcie. Niedaleko Szpandawy jechał rzeką okręt popod most z taką siłą, że zawadziwszy o niego zdruzgotał doszczętnie własny komin. Ze strachu wiele osób powskakiwało do wody. Skończyło się jednak tylko na kąpieli, gdyż wszystkich wyratowano.

Kradzież powodem śmierci. Do magazynu wojskowego w Koczubie, na Węgrzech zakradł się złodziej i skradł paczkę dynamitu. Gdy żołnierz, pilnujący magazynu, ujrzał uciekającego złodzieja, strzelił do niego i trafił w paczkę z dynamitem, który wybuchł i rozszarpał złoczyńcę na drobne kawałki.

Niezwykłe dziecko. W pewnej wiosce, w północnej Francyi, żyje dziesięciomiesięczne dziecko, które waży 32 kilogramy. W chwili urodzenia ważyło ono już 8 kg. Mimo takiego ciężaru, a tak małego wieku, dziecko owo potrafi już chodzić o własnych siłach.

Śmierć zamiast ślubu. Gdy w pewnej wiosce pod Berlinem siadała młoda para narzeczonych na wóz, aby pojechać do ślubu, wyszedł z za drzewa jakiś młody mężczyzna i począł do niej strzelać z rewolweru. Strzały były tak celne, że oboje narzeczeni padli trupem na miejscu wobec przerażonych gości.



Jak zaraz stwierdzono przyczyną zabójstwa było to, że dziewczyna owa miała poprzednio wyjść za mąż za tego, który obecnie strzelał, lecz później mu odmówiła, gdy się zamożniejszy trafił. Lekkomyślna nie przypuszczała, że przepłaci swój nierozważny postępek życiem!

Ruszyło go sumienie. W Szegedynie na Węgrzech, sądzono niedawno oskarżonego o morderstwo niejakiego Aladara Janossę, lecz z powodu braku dowodów po rozprawie uwolniono. Obecnie Janossa zgłosił się powtórnie u prokuratora i oświadczył, że został niesłusznie uwolniony, gdyż jest on rzeczywiście mordercą, przyczem zażądał, aby go aresztowano. Rzadki to wypadek skruchy u zbrodniarza!

Katastrofa na rzece. Z gubernii jekaterynosławskiej donoszą, iż na rzece Dnieprze najechał statek z 94 robotnikami na skałę i rozbił się, wskutek czego 47 osób utonęło.

Miłość kotki. Nieraz ze smutkiem można zobaczyć, jak matka znęca się nad własnem dzieckiem, a jeżeli się nie znęca, to przynajmniej o nie się nie troszczy, ale je zaniedbuje gorzej bydlęcia. Jakże przeciwnie jest u zwierząt! Oto w pewnej wiosce szwedzkiej, nazwiskiem Liusne, ogień objął cały dom mieszkalny i wszyscy ludzie opuścili niebezpieczne miejsce. Nagle przybiegła na podwórze kotka jednego z domowników i usiłowała wedrzeć się do płonącego domu. Zatrzymywano ją kilkakrotnie w połowie drogi; zaledwie jednak przestano zwracać na nią uwagę, rzuciła się w morze płomieni.



Niebawem powróciła ona z maleńkim kotkiem w pyszczku, płonęła jednak już cała. Obecni na miejscu pożaru widzowie zdołali z trudem uratować dzielne zwierzę. Kotka owa okazała miłość dla swego dziecięcia większą, niż niejedna matka.

Trup w kufrze. Na stacyi towarowej kolei północnych w Rosyi, w kufrze, przybyłym z Ekaterynburga, wykryto trupa mężczyzny, około 35 lat liczyć mogącego, z postronkiem na szyi.

Wściekłość ludzka nie ma czasami granic Wstrętny tego przykład dał pewien młody ślusarczyk w Berlinie, stolicy Niemiec. Napadł on bowiem ze swymi towarzyszami na pewnego robotnika, pogryzł mu okropnie całą twarz, a odgryzłszy biedakowi połowę nosa, połknął go. Tylko z wielkim trudem udało się oderwać szaleńca od nieszczęśliwej ofiary.

Skarb w rybie. W Bosforze, cieśninie morskiej w Turcyi, wyłowili rybacy dużego rekina, w którego żołądku znaleziono skórzaną torbę z mnóstwem złotych pieniędzy i innych drobiazgów. — Wszystko to miało być własnością byłego sułtana Abdul Hamida.

Piramida z ludzi. Pomiędzy różnymi trudnymi sztukami, jakie pokazują w cyrkach, do najtrudniejszych, a osobliwych należy robienie tak zwanych piramid ludzkich. Na jednego człowieka wchodzi kilku innych i obsiada go z kilku stron, trzymając się rękami i nogami; na tych wchodzą inni i tak tworzy się jakby rodzaj słupa z ludzi zbudowanego. Oczywiście dużo tu znaczy siła tych ludzi, ale jeszcze więcej zręczność, bo utrzymanie równowagi jest niezbędnym warunkiem, by piramida nie zwaliła się na bok. Po Niemczech jeździ teraz rodzina turecka Ali Beda, która taką piramidę robi niezwykle wielką. Na spodzie stoi ojciec rodziny i trzyma na sobie żonę, siostrę, dzieci i krewnego, razem 10 osób. Są ładnie ubrani i bardzo się publice podobają. Najsilniejszy jest oczywiście sam ojciec rodziny, gdyż na jego ramionach, piersiach i nogach rozkłada się cały ciężar wszystkich na nim stojących, blisko 15 cetnarów.



Kieszonkowe parasole. Dwaj Polacy Fijałkowski i Mroczkowski wynaleźli podobno parasole kieszonkowe, które będzie można zwijać, jak ruloniki papierów i nosić w kieszeni. Jak zapewniają wynalazcy, parasole te nie będą drogie, gdyż będzie można kupić za kilka koron. Bagatela!

Ile jest żydów na świecie? W Londynie ukazała się książka, w której obliczono, ile jest żydów na świecie. A więc według tej książki jest ich 11 milionów, 625 tysięcy 654. W samej Rosyi jest ich najwięcej, bo przeszło 5 milionów. Na drugim miejscu stoi Austrya z liczbą 1 milion 233 tysiący 112, z czego na samą Galicyę przypada dwie trzecie części. Węgry mają przeszło 851 tysięcy, Niemcy blizko 608 tysięcy, Francya 95 tysięcy, a Hiszpania tylko 4.000.

Z miast, według obliczeń tej książki, więcej niż połowę żydów posiada Jerozolima, blizko połowę Łódź, a przeszło trzecią część Odessa i Warszawa. Gdyby ten, kto pisał owę książkę, policzył był żydów w miastach galicyjskich, przekonałby się, że wiele z nich ma więcej znacznie, niż połowę mieszkańców, żydów.

Nie wiedział o rozwodzie. Jak w Ameryce łatwo o rozwody dowodzi następujący przykład: Niejaki Wiliam Lavitt, który wyjechał za interesami z domu, wyczytał ze zdziwieniem w gazetach, że jego małżonka wychodzi za mąż za oficera. Zrozpaczony małżonek postanowił poczynić wszystko, aby rozwód, jaki żona uzyskała w czasie jego nieobecności, a o którym on nic nie wiedział, unieważnić i nie dozwolić jej zaślubić owego oficera. Może być, że mu się to uda. Inna jednak rzecz, czy z takiej lekkomyślnej kobiety będzie miał pociechę.

Poszarpany przez niedźwiedzia. Z Nowego Jorku piszą do gazet angielskich: Gdy w tutejszym ogrodzie zoologicznym wszedł do klatki niedźwiedzia pogromca Ryszard Spicer w towarzystwie fotografisty Sandborna, aby zrobić fotografię z wielkiego niedźwiedzia rosyjskiego, zwierzę rozdrażnione rzuciło się na nich. Rozpoczęła się straszna walka, z której Sandborn wyszedł z lekkiemi tylko ranami, lecz Spicer został tak poszarpany przez złą bestyę, że zapewne umrze z odniesionych ran. Niedźwiedź prawie oderwał mu rękę od ramienia i pokaleczył strasznie po całem ciele.

Wesoła śmierć. W pewnej wsi na Podolu zmarł niedawno chłopek, znany proceśnik, a przytem nadzwyczaj wesołego usposobienia. Mówiąc nawiasem, przez procesy stracił on cały majątek. Czując zbliżającą się śmierć, polecił żonie, aby zawezwała dwóch adwokatów, z których jeden prowadził jego procesy, a drugi bronił stron przeciwnych.

Gdy adwokaci przybyli, spodziewając się nowego zarobku, chłopek poprosił ich, aby usiedli przy jego łóżku, jeden z prawej, a drugi z lewej strony, a on im coś powie ciekawego.

Zaciekawieni adwokaci zajęli swe miejsca i grzeczniutko pytają, czegoby sobie życzył.

— Ot, nic znów tak wielkiego — powiada chłopek — dziękuję tylko panom, żeście przybyli. Jestem wam bardzo wdzięczny, gdyż ostatnie moje życzenie zostanie spełnione.

— Czemże wam możemy służyć? — pytają adwokaci?



— Nic, nic! — powiada chłopek — siedźcie tylko, gdyż pragnę umierać między dwoma łotrami.

Rzekłszy to — skonał zadowolony.

Jak ksiądz wykrył złodzieja. Pewnemu księdzu ukradł ktoś pług. Ksiądz bierze cegłę wychodzi na ambonę i woła:

— Jest tu jeden między wami, co mi ukradł pług; uciekajcie od złodzieja, bo rzucę cegłę w niego!

Ludzie odsuwali się na bok od tego, na którego mieli podejrzenie, a ten woła:

— Jegomość nie rzucajcie, zaraz wam pług odniosę!

W ten sposób dowcipny ksiądz odkrył złodzieja.

Uduszony przez łóżko. Pewien milioner amerykański i właściciel fabryki papieru, nazwiskiem Szmit, wyjechał do Nowego Jorku niby to za interesami, jak twierdził przed żoną. Tymczasem w czasie podróży połączył się z swą kochanką i oboje zajechali do hotelu, jako mąż i żona. Gdy nadeszła noc i położyli się do żelaznego, składanego łóżka, to, z niewiadomej przyczyny, nagle się zamknęło i udusiło Szmita. Kochanka jego zdołała jednak z łóżka wyskoczyć i ocalić życie. Może być, że to był tylko przypadek, może być, że zamach urządzony przez kochankę, ale w każdym razie straszna kara boska za wiarołomstwo.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.)

Jedną mam nogę — chodzić nie mogę,
Lecz, gdzie wesoło, tam biegam w koło.
Bywam w kościele i powiem śmiele,
Że w każdym domu, choć pokryjomu,
Każdy mnie ściśnie do ust przyciśnie,
W ręku piastuje, pieści, całuje...
Lecz ja nie wierzę, by było szczerze,
Bo co mi dają, to odbierają.

2. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Józef Sieńczak z B.).

Z następujących zgłosek zestawić 8 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię sławnego cesarza:

A, ba, by, czy, ed, ka, li, li, mo, na na, nie, ny, o, o, po, ra, so, te, tel, ty, wa, wa, ward.

Znaczenie wyrazów: 1. Sprzęt domowy, 2. Stolica Grecyi, 3. Uprawiana przez stronnictwa, 4. Mieszkaniec kraju, 5. Instrument, 6. Imię, 7. Każdy człowiek, 8. Nakłanianie.

3. SZARADA.

(Nadesłał Józef Ralski z O.).

Trzecie pierwsze na wsi jest przyjemne,
Mieszczaństwo też siedzi tutaj, jak najemne.
Na wsi także drugie trzecie
Zawsze widzieć tam będziecie.
Całość drzewina bardzo wysoka,
Tak, że zdaleka wpada do oka.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy oprawną książkę z obrazkami J. Wernego p. t. ***Podróż do środka ziemi.*** Nagrodę może wylosować prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 4 czerwca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 20 *Roli:* 1. Zagadka: **Osieł w arce Noego**; 2. Zagadka: **Bocian i żaby**; 3. Szarada: **Kasper**; 4. Zagadka: **Ducha świętego**; 5. Łamigłówka: **Maciek Bzdura.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Na Zielone Święta otrzymałem *Rolę*:
Ponad inne pisma oną tylko wolę.
I czytałem szaradę tam to napisaną,
A kto ją rozwiąże nadgrodę mu dano.
I myślę też sobie, nie jestem tak śmiały,
Prosić o nadgrodę tą »Brat ociemniały«.
Więc jestem chłop ze wsi a nie szlachcic z miasta:
Dla chłopa najlepszą jest »sperka« omasta.
Bo tez bez omasty trudno żyć na świecie,
Bo tłusty chudego bardzo łatwo zgniecie.
Drugie z pierwszem będzie pewno rozwiązane,
»Ka-sper« imię męzkie bardzo ludziom znane,
A ta łamigłówka, która tu podana?...
Myślę ją odgadnąć od samego rana.
»Baldachim« w kościele jest księdza nadkrycie,
Który co niedzielę wszyscy tam widzicie.
»Zagadka« jest znana. »Dworzec« dla każdego,
»Ujejski« poeta narodu polskiego.
Najbliższą rodziną pewno są »Rodzice«,
»Amoniak« chemiczny wytwór to wy wiecie.
Ktoby tak rozwiązał — czy panienka która?
Nie! tylko kochany ten nasz »Maciek Bzdura«.

Mateusz Zięba z O. B.

2.

Chcę dziś wysłać odgadnienia,
Boć się szczęście często zmienia,
Wysłać *Roli* — niech osądzi,
Czy zgadliwość ma nie błądzi.
»Baldachim« Boże nadkrycie,
»Zagadkę« nie każdą znacie,
Stacya kolei, to »dworzec«,
A »Ujejski« napisał wierszy korzec.
Najbliższe pokrewieństwo naprzykład „Rodzice«,
»Amoniak« to kupisz w każdziutkiej aptece,
Otóż te wyrazy, gdyś ciekawy tego
Jakie jest nazwisko gaduły wielkiego,
»Sperka« naważona, a »Kasper« masarzem,
Jak »Osieł« zaryczał w arce usłyszeli wszyscy razem,
»Baby« uciekały pewno przed »bocianem«,
A na obrazach jest »Duch św.« z ogonem.

Józef Ralski z O.

3.

Przepięknie ułożył pan Bonawentura!
W jego łamigłówce już jest Maciek Bzdura,
Baldachim, zagadka, dworzec i Ujejski
Tak wykarkulował zgrabnie pan Czekajski.
Do tego: rodzice, amoniak ostatni,
Zaraz Maciek Bzdura wylazł gdyby z matni.
Lecz pan Tomasz Pasierb na lepsze się waży,
Bo wysłał po szperkę Kaspra do masarzy,
Kasper w drodze złapał bociana przy stawie
Za to go gospodarz rozciągnął na ławie,
Wytrzepał mu portki i tak rzekł do niego:
»Rycz teraz jak osieł tam w arce Noego,
Teraz sobie ruszaj aż na koniec świata
I przyprowadź z sobą »Ociemniałego brata«.

Piotr Lipowiak z L.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali P. P.: Stanisław Czerwiński z R., Józef Sieńczak z B., Julian Kościcki z P., Wojciech Sendyk z P., Władysław Stefański z G., Zygmunt Bogdański z J., Adam Warchoł z Z., Dawid Felczer z P., Szymon Węgrzyn z W. M., Michał Pietryka z B., Józefa Hirszberg z K., Michał Dudek z Ż., Adela Bezokówna z K. M., Fr. Migdał z S., K. Suchodolski z H.

Nagrodę p. t. **„Brat ociemniały"** otrzymał p. **Wojciech Sendyk** z P.

Odpowiedzi Redakcyi.

P.P.: Fr. Kramarczyk w O.: Za pamięć o nas dziękujemy. — Jan Głąb w G.: Panu Bojce jesteśmy szczerze wdzięczni za poparcie. — Franciszek Fularz w M.: Chętnie wysyłamy, ale prosimy im powiedzieć, by się spieszyli z wysłaniem prenumeraty, gdyż będziemy wstrzymywać wysyłkę *Roli* tym, którzy dotychczas prenumeraty nie przysłali, więc i im moglibyśmy wstrzymać. — Antoni Ragan w Z. Trudno oznaczyć kto najwięcej zjedna nowych prenumeratorów i ilu. Może być 5 albo i 50 — my sami nie wiemy. Zależy to wszystko od ruchliwości naszych przyjaciół. — Kazimierz Szymański w P.: Nr. 20 i 10 czeków wysłaliśmy. Można jednak na jeden czek połać i kilka prenumerat, trzeba tylko napisać na odwrotnej stronie adresy komu wysyłać. W Redakcyi Szanownego Pana, powitamy z całą przyjemnością. — Mikołaj Tomaszewski w P.: Numera na okaz wysyłamy, czekając na prenumeratę. — Zygmunt Bogdański w J.: Wiersze często długo muszą czekać na swą kolej. Cierpliwości! Numera żądane możemy wysłać po otrzymaniu należytości po 10 h. za numer, z wyjątkiem 4 i 13, gdyż te mamy tylko w kompletach. — Wojciech Sendyk w P.: Wysłaliśmy. Cieszy nas obietnica, a może się opłaci. – Stanisław Czerwiński w R.: Zagadka dobra, więc będzie drukowana.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali P.P.: Jan Głąb z G. (4 K.), Wojciech Jop z K. (6 K.), G. Jochnowicz z Ch. (1 K.), Józef Bańka z L. (3 K.), Andrzej Jadach z J. (2 K.), Walenty Twardowski z J. (1 K.), Kaczmarczyk Wawrzyniec z K. (2 K.), Fr. Żmuda z O. (3 K.), Jan Szumiec z T. (2 K.), Michał Chrzan z H. (2 K.), Jan Gąsior z D. (3 K.), Jakób Gurdak z G. d. (2 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 24. maja:

Buhaje	Kor.	100	do	270	za sztukę
Krowy	„	90	„	210	„
Jałówki	„	90	„	200	„
Cielęta	„	24	„	56	„
Owce	„	—	„	—	„
Świnie (bita waga)	„	150	„	176	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 24. maja:

Pszenica	Kor.	11·60	do	12·—	za 50 kg.
Żyto	„	8·22	„	8·30	„
Jęczmień	„	7·—	„	7·25	„
Owies	„	7·40	„	7·50	„
Otręby pszenne i żytnie	„	5·50	„	5·60	„

Gospodyni: Co, ten żołnierz, to brat Kasi? Nigdy mi Kasia nie mówiła, że ma brata!

Kasia: Nie mogłam! Znam go przecież dopiero od trzech dni.

NA WSI.

— Maryś, Maryś! dajze gęby!
— Po próżnicy scyrzys zęby!
— Dajze gęby tej bestyi
— Wsakze nie pies. Nie zje ci jej!

— Pamiętaj, żeby do ciebie kawalerowie nie chodzili.

— Ja ta nie taka, żebym się z oberwańcami zadawała. Do mnie kawalerzy nie chodzą, ino jeżdżą.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.